

## Książki

Poleca  
**JULIUSZ  
KURKIEWICZ**



**Gdyby** Bernhard żył, skończyłby 80 lat. Rocznicę jego urodzin wydawcy uczcili nie tylko wznowieniem „Autobiografii” (pisałem o nich przed tygodniem, a w tym numerze na s. 16 opowieść o życiu pisarza), ale również dwóch powieści, które stały się u nas głośne za sprawą adaptacji Krystiana Lupy. Na początku „**Kalkwerku**” (**Officyna, przet. Ernest Dyczek, Marek Feliks Nowak**) widzimy rozprysnięty na posadzce mózg i czolgającego się po ziemi mężczyznę umazanego gnojem. Mózg należał do jego żony. „Kalkwerk” to historia obsesjonata, przez lata przygotowującego się do napisania studium o słuchu i traktującego upośledzoną małżonkę jako królika doświadczalnego. Bohaterowie powieści prowadzą niemal Strindbergowską walkę, ale oskarżając Bernharda o mizoginię, powinniśmy być ostrożni. Cała historia jest opowiedziana z perspektywy pośrednich i bezpośrednich świadków zdarzeń, do końca więc nie wiemy, co w niej jest prawdą, a co tylko plotką.

W „**Wymazywaniu**” (**W.A.B., przet. Stawa Lisiecka**), najobszerniejszej ze wszystkich powieści Bernharda, od razu padają trzy trupy: rodzice i brat bohatera zginęli w wypadku samochodowym, poleciały nawet głowy. Franz-Josef Murau (zbieżność imion z austriackim cesarzem nieprzypadkowa) był dotąd czarną owcą, a teraz wraca do rodzinnego majątku w Austrii jako prawowity

dziedzic i rozprawia się z upiorną rodziną trzymającą w szafie o wiele więcej trupów, głównie żydowskich. Wszystko to brzmi strasznie poważnie, ale Bernharda można też czytać inaczej - dostrzegając w jego tyradach fascynujący retoryczny popis, a w jego stosunku do pogrzebowych rytuałów i życiowego blichtru - sporo estetycznej fascynacji.

Myślę, że Bernhardowi spodobałaby się książka **Claudii Schmölders „Twarz Hitlera” (słowo/obraz terytoria, przet. Marek Chojnacki)**. Niemiecka kulturoznawczyni wkracza na teren mało rozpoznany, choć fascynujący. Usiłuje odpowiedzieć na pytanie, skąd bierze się magnetyczna siła spojrzenia dyktatora. Czy twarz tyrana posiada głębię? A może jest jedynie wykreowaną przez propagandę płaską atrapą? A także: czy gdyby świat zawczasu wystarczająco uważnie przyjrzał się obliczu Hitlera, ludzkość uniknęłaby katastrofy?

Cieężko jest określić gatunkową przynależność „**Zaślubin Kadmosa z Harmonią**” (**Czuty Barbarzyńca, przet. Stanisław Kasprysiak**) włoskiego eseisty i dyrektora wydawnictwa Adelphi Roberta Calasso. Książka, którą Josif Brodski nazwał we wstępie „jedną z tych, jakie trafiają się raz albo dwa razy w życiu”, to pełna seksu i przemocy mitologia dla dorosłych, a jednocześnie próba pokazania nieprzemijającej siły mitu jako przekazu

oswajającego dziwność istnienia. „Po powrocie Odyseusza na Itakę stykanie się z istotami i miejscami pierwotnymi mogło już wyłącznie następować dzięki literaturze” - pisze Calasso w „Zaślubinach”. A w stanowiącym ich kontynuację zbiorze oksfordzkich wykładów „**Literatura i bogowie**” (**Czuty Barbarzyńca, przet. Stanisław Kasprysiak**) Calasso pokazuje, jak Nietzsche, Baudelaire, Nabokov i inni pisarze przejęli pałeczkę po delfickiej wyroczni i Homerze, umożliwiając nam spotkanie z tajemnicą.

Co do Nabokova, od jakiegoś czasu możemy cieszyć się jego dziełami w bardzo starannych wydaniach. Niedawno ukazał się kolejny tom. „**Śmiech w ciemności**” (**Muza, przet. Michał Kłobukowski, postowie Leszek Engelking**) to powieść napisana na początku lat 30. jeszcze po rosyjsku (później autor opracował różniącą się od oryginału angielską wersję). „Żył sobie raz w niemieckim mieście Berlinie mężczyzna imieniem Albinus, bogaty, szanowany, szczęśliwy; pewnego dnia porzucił żonę dla młodej kochanki; kochał, lecz nie był kochany; i życie jego skończyło się katastrofą” - w ten sposób autor streszcza w pierwszym zdaniu całą książkę. Mało oryginalne? Po Nabokowie można się spodziewać wszystkiego oprócz banału. „Śmiech w ciemności” to parodia filmowych melodramatów. Nabokov był kinomaniakiem.